

## MICHAŁ ZIELIŃSKI

ur. 1949; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Miesiące”, „Solidarność” (1980-1989), Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”, niezależny ruch wydawniczy, opozycja w PRL, życie polityczne, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski

### Deficyt niezależnych wydawnictw jako bodziec do wydawania pisma

#### „Miesiące”

Dlaczego pomysł wydawania pisma [„Miesiące”] był szalenie ważny. Bo pod koniec lat siedemdziesiątych, na początku osiemdziesiątych, kiedy właściwie brakowało wszystkiego, to chyba jednak najbardziej dawał się odczuwać brak dostępu do wolnego słowa. W dzisiejszych czasach, kiedy człowiek wchodzi do księgarni i leży tam niesamowita ilość książek, czy przychodzi do kiosku z gazetami i ma do wyboru kilkaset tytułów, to może być trudne do zrozumienia, że najbardziej deficytowym towarem były książki i pisma. W moim środowisku była dosyć popularna rozrywka – czy konieczność – chodzenia codziennie po wszystkich księgarniach i wypatrywania, czy już się pokazała jakaś zapowiadana książka, czy nie. Te najbardziej atrakcyjne książki kupowało się zwykle spod lady. Oczywiście wszystkie książki i pisma wydawane wówczas – jedne lepsze, drugie bardzo złe – były przepuszczone przez sito cenzury i bardzo często okaleczone. W związku z tym największy popyt był, po pierwsze, na to, co w jakiś sposób z cenzurą walczyło, czyli pisma na ówczesne czasy niezależne, bo wydawane poza RSW „Prasa” – poza „Znakiem” i „Więzią” to był „Tygodnik Powszechny”, chociaż wychodziło także pismo dominikańskie „W drodze”. A po drugie, na wszystkie polskojęzyczne wydawnictwa pochodzące z Zachodu, głównie „Kulturę”, choć także książki wydawane w Londynie przez Oficynę [Poetów i Malarzy], i również – bo to przecież też wymagało debitu, żeby mogło znaleźć się w Polsce w kolportażu – publikacje obcojęzyczne. Tu może taka ciekawostka. Ponieważ tych książek było bardzo mało, „Kultura” paryska też krążyła w stosunkowo niewielkiej liczbie egzemplarzy, to oczywiście pożyczano się masowo książki i „Kulturę”. Czas naglił, następni stali w kolejce, [więc] były to najczęściej pożyczki na jeden dzień, czy nawet jedną noc.

Powstał wtedy specyficzny system porozumiewania się, nie tylko słownego, ale także

takich kodów. I jednym z takich kodów była książka czy grube pismo oprawione w gazetę, najczęściej w „Trybunę Ludu”, bo ona była najtańsza i było jej najwięcej. Ponieważ nie było eleganckiego papieru, a zawsze są ludzie, którzy dbając o książkę swoją czy pożyczoną, starannie ją obkładają przed czytaniem, to niewykluczone, że od czasu do czasu można było spotkać np. studenta fizyki, który miał w „Trybunę Ludu” obłożoną „Mechanikę kwantową”, ale na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jak się widziało kogoś, a jeszcze widać było, że to twarz inteligentna, kto maszerował ulicą z książką oprawioną w „Trybunę Ludu”, to było na bank wiadomo, że niesie wydawnictwo pozadebitowe, które komuś chce pożyczyć czy oddać. Ten system kodów oczywiście bardzo ułatwiał porozumiewanie się, myślę zresztą, że nigdy do końca nie został przez cały rozbudowany aparat penetracji społecznej rozszyfrowany. My, pracownicy Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, stosunkowo słabo się znaliśmy. [Kiedy] zetknęliśmy się w czasach „Solidarności”, to okazało się, że te kody językowe i gestów były w zasadzie identyczne i nie było żadnych problemów z porozumiewaniem się, stąd ta współpraca ruszyła natychmiast i była bardzo ciepła i sympatyczna. W tej sytuacji głodu słowa i wielkiego na słowo popytu pomysł [tworzenia] pisma wydawał się oczywisty.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-06-30, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Choroś
<b>Transkrypcja</b>	Beata Sobytkowska, Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”